

Życie, zwierzęcy ryk i ludzkie krzyki przecięły nocną ciszę. Billi zaczęła mocniej przebierać nogami, starając się zmniejszyć odległość dzielącą ją od Pelleasa. Kiedy na ostrzu miecza błysnęło światło księżyca, strach zaczął pozwolić ustępować, pojawiło się podniecenie. W brzuchu poczuła ogień, który żyłami pełził w górę, ku sercu. Knykcie jej zbieleły, gdy jeszcze silniej zacisnęła palce na rękojeści.

W oddali usłyszała brzdęk tłuczonego szkła i znowu krzyki – tym razem tylko ludzkie.

– Billi! Szybciej! – Pelleas był już przy niskim drewnianym płocie.

Mimo że nie przebiegła dużego dystansu, serce waliło jej w piersiach, jakby miała za sobą maraton. Przebrnęła jeszcze kilka metrów i wpadła na płot. Ukłęknęła, potrząsając głową i uspokajając myśli. Wycia, wrzaski i okrzyki bitewne Pelleasa rozbrzmiewały niesione echem.

Otarła śnieg z twarzy. Nagle zobaczyła templariusza, który z uniesionym wysoko rapierem wpadł do domu. Potem usłyszała krzyk mężczyzny, gwałtownie przerwany rżeniem. Każdy rozsądny człowiek odwróciłby się na pięcie i zwiął w cholerę. Ale czy jakakolwiek część Billi kiedykolwiek była rozsądna?

– *Deus vult!* – krzyknęła, pokonując ogrodzenie, i pognała w kierunku wejścia.

Drobinki szyby z przeszklonych drzwi zasypały żółte płyty chodnika. Billi przeskoczyła przez framugę i znalazła się w kuchni.

Mężczyzna nie żył. Leżał krzywo na kamiennej podłodze. Z rozoranej klatki piersiowej płynęła krew, rozlewając się w kałużę. Jego nogi w pizamie w paski jeszcze przez chwilę drżały – ale tylko przez chwilę.

Siwucha z pyskiem i kłami czerwonymi od krwi ofiary poruszała się ostrożnie przed Pelleasem, szukając sposobu, aby ominąć jego śmiertelne ostrze. Za nią Ruda kończyła właśnie swe mordercze dzieło. Kobieta w zakrwawionym szlafroku opierała się o chropowatą ścianę z cegły. W oczach tliły się resztki życia. Ruda podtrzymywała ciało, przyciskając prawą łapę do jej piersi. Po chwili powoli wysunęła swe pazury; każdy z nich z plaśnięciem wychodził z ciała ofiary. Kobieta delikatnie osunęła się na podłogę.

Billi zamarła. Miecz wydawał się taki żałosny w porównaniu z ociekającymi krwią szponami. Miała przed sobą urodzonych zabójców, wyszkolonych do mordowania przez pokolenia przodków. Każdy kilogram mięśni, każdy centymetr kości był stworzony do tego, by zabijać.

– Mamusiu! – Dziecięce wołanie przyciągnęło uwagę ludzi i bestii.

Na szczycie drewnianych schodów klęczała jasnowłosa dziewczynka, ośmio-, może dziewięcioletnia, w pizamce w kucyki. Z trupio bladą twarzą patrzyła na ciała swoich rodziców. Po chwili odwróciła się i uciekła.

Siwucha przygotowała się do skoku za dzieckiem. Pelleas przeciął powietrze rapierem; stary wilkołak się cofnął. Billi wykorzystała okazję i czmychnęła. Wilkołak się odwrócił. Dziewczyna zrobiła unik, gdy jego pazury przecięły powietrze. Pięć śmiertelnych ostrzy zabrzączało jej przy uchu; dosięgło tylko jej kilku czarnych włosów. Billi pokonała schody trzema susami, pozostawiając za sobą krwawą jatkę. Wbiegała na korytarz, kiedy trzasnęły drzwi. Dopadła ich i przekreśliła gałkę. Były zamknięte.

– Otwieraj! – krzyknęła.

Na pomalowanych na biało drzwiach wisiał napis utworzony z drewnianych literek: „WASYLISA”. Kiedy Billi uderzyła rękojeścią miecza w grube drewno, kilka z nich odpadło.

– Wasyliso, wpuść mnie!

Schody zaskrzypiały.

– Pelleas? – Billi się odwróciła.

„Boże, Boże, niech to będzie on”.

– Pelleas?

Z ciemności wynurzył się podłużny łeb wilka, a jego zielone drapieżne oczy zaśniły w mroku. Pomruk bestii był tak głęboki, tak długi i tak pierwotny, że powietrze zadrżało. Ruda zbliżała się powoli, ciągnąc swe długie zakrwawione łapy po gipsowej ścianie i pozostawiając po obu stronach korytarza głębokie wyżłobienia.

Nie dało się minąć bestii. Za plecami Billi miała okno i cztery metry do ziemi. Znalazła się w pułapce.

– Wasylisa...

Drzwi nadal były zamknięte. Billi powoli zaczęła się cofać z wyciągniętym w prawej dłoni wakizashi, którego ostrze wycelowała prosto w serce wilkołaka.

Dzieliło ich tylko kilka metrów. Czarne wargi Rudej uniosły się w warkocie, ukazując komplet morderczych kłów. Bestia rzuciła się na Billi.

Uderzenie zważyło dziewczynę z nóg, a miecz wyleciał jej z rąk. Ruda zanurzyła pazury w jej ramionach. Billi oparła stopy o brzuch bestii i mocno pchnęła nogami, robiąc przewrót do tyłu. Ledwie się udało – wilkołak był cięższy, niż myślała. Nogi jej drżały, ale zebrała wszystkie siły i w końcu bestia przetoczyła się nad nią, po czym uderzyła w okno. Kiedy rozległ się brzęk spadającego na chodnik szkła, jej wycie zamieniło się w skowyt.

Potem zapadła cisza.

Dziewczyna z trudem stanęła na nogach, podłoga wirowała. Mięśnie palił ból, a krew z rany zadanej pazurami ściekała po plecach. Billi zamknęła oczy i oparła głowę o drzwi sypialni Wasylisy.

– Otwieraj te cholerne drzwi. W tej chwili! – wyszeptała groźnie.

Rozległo się pstryknięcie zwalnianego zamka i delikatny tupot stóp.

– Dziękuję.

Dziewczynka siedziała w kącie ciemnego pokoju. W domu panował spokój. Nie wróżyło to nic dobrego. Billi musiała się jednak zająć podstawowymi problemami: Jak wydostać się z farmy? Co z Pelleasem? Czy jeszcze żyje? Zamknęła drzwi i przekręciła zasuwkę. Podeszła do okna, które wychodziło na duży ogród znajdujący się przed domem. Grube pędy winorośli oplatały ściany; kratownicę, po której pięły się pnącza, zamocowano na całej wysokości budynku. Obok domu stała szklarnia z pękniętym dachem – to pewnie w to miejsce uderzył wilkołak, po tym jak wypadł przez okno. Billi nie dostrzegła żadnego ruchu. W oddali zobaczyła światła samochodu, zbliżające się do farmy.

„To ojciec! Dzięki Bogu!”.

– Wasyliso, podejdz do mnie – powiedziala Billi i pociagnęła dziewczynkę za ramię.

– Nie! – krzyknęło dziecko, wrywając się i drapiąc.

Billi mocniej ścisnęła jej rękę.

Wasylisa zaczęła się bronić, przez co przewróciła nocny stolik. Lampa, która na nim stała, spadła i stłukła się. Billi zauważyła coś błyszczącego, coś, co turlało się po podłodze.

Była to jedna z tych rosyjskich zabawek, którą się otwiera; w środku znajduje się lalka, a ta w środku ma kolejną, a ta jeszcze jedną, i tak dalej. Jak to się nazywa? Nie mogła sobie przypomnieć. Lalka była piękna. Miała delikatnie namalowany czerwono-złoty szal, kwiaty na bluzce i rumiane policzki. Dzięki pokryciu lakierem cała błyszczała.

– Aj! – krzyknęła Billi, kiedy Wasylisa chwyciła ją kurczowo i zanurzyła swoje małe białe ząbki w jej nadgarstku. – Puszczaj! – Odepchnęła dziecko.

Na rękę pozostał czerwony ślad zębów. Czy ta dziewczyna niczego nie rozumie? Przecież Billi próbuje ją ocalić!

– Gdzie jest moja mama?

Billi zasłoniła małej usta. Usłyszała drapanie w drzwi.

– Pelleas? – zapytała Billi.

Coś węszyło w szparze nad podłogą.

Billi zamarła. Pelleas nie przyjdzie. Już nigdy.

– Chcę wczyyynkęęę! – zawarczało.

Bestia, z powodu inaczej zbudowanej krtani, zniekształcała ludzką mowę, ale Billi doskonale wiedziała, co mówi. Spojrzała na Wasylisę. Wiele osób zginęło z powodu tego dziecka.

– Mam nadzieję, że jesteś tego warta – wymamrotała.

Drzwi zatrzeszczały, kiedy potężne ramiona zaczęły na nie napierać. To musiała być Siwucha! Gdyby Billi udało się wystarczająco szybko wsunąć miecz w szparę, zacięłaby bestię po łapach. Sięgnęła do pasa.

„Cholera! – Miecza nie było. Straciła go w walce z Rudą. – Do jasnej cholery!”.

Drzwi odskakiwały od futryny pod naporem silnego ciała bestii. Kiedy na ich powierzchni zaczęły się rysować pęknięcia, wilkołak zawył triumfalnie.

Billi zaparła się zakrwawionym ramieniem o ciężką szafę i pchnęła. Przesuwała mebel po drewnianej podłodze, aż w końcu szafa utknęła, gdy natrafiła na nierówność. Pchnęła mocniej. Mebel przewrócił się tuż przed drzwiami.

Musi tu zostać i walczyć. To właśnie powinien zrobić templariusz. Przeszukała pokój i znalazła kij hokejowy. Drzwi znowu uniosły się na zawiasach, kiedy Siwucha uderzyła w nie swym potężnym cielskiem. Szafa przesunęła się o kilka centymetrów.

– Chcę wczyyynkęęę!

Billi spojrzała na Wasylisę jęczącą w kącie pokoju.

Wiedziała, że nie może podjąć walki, bo wilkołak zabiłby ją i zabrał dziecko. Dziewczynka była ważniejsza. Być może jest Wyrocznią.

– Wiejemy stąd! – rozkazała, rozbijając szybę kijem hokejowym.

Bestia zawyla i ruszyła do ataku. Każde kolejne uderzenie brzmiało jak gong wybijający ostatnie minuty życia.

– Wasylisa! – zawołała Billi.

Pazury bestii przebiły się przez ciężkie drzwi i w szparze pojawiły się jej płonące zielone oczy. Dziewczynka krzyknęła.

Billi odrzuciła kij i chwyciła dziecko w pasie. Wspięła się na parapet i oparła prawą stopę na kratownicy. Ta ugięła się, ale wytrzymała ciężar.

Rozległ się trzask łamanego drewna i szafa z hukiem przeleciała przez pokój. Siwucha wyrwała to, co pozostało z drzwi, i rzuciła się w kierunku okna. Billi złapała się grubej winorośli. Lewą stopą skrobała po murze, poszukując punktu oparcia, ale niczego nie znalazła. Wielkie owłosione ramię przecięło powietrze tuż obok jej twarzy. Opuściła się po grubych pędach, ścierając sobie skórę na kolanach i ramionach, próbując za wszelką cenę spowolnić upadek. Ciężko grzmotnęła na ziemię, a Wasylisa na nią, pozbawiając ją na moment oddechu. Billi zamrugnęła, bo przed oczami miała tylko wirujące gwiazdy. W końcu stanęła na miękkich nogach i chwyciła Wasylisę za rękaw. Usłyszała nadjeżdżający samochód.

Siwucha przykucnęła na parapecie i po chwili bezszelestnie wylądowała na ziemi. Billi ruszyła biegiem, częściowo niosąc, częściowo wlokąc za sobą dziecko. Zza żywopłotu dobiegał warkot silnika, było widać długie światła reflektorów, które zalewały ogród, ozdabiając ziemię cieniami małych jabłonek rosnących na trawniku.

Billi zaczęła lawirować pomiędzy drzewkami. Za sobą słyszała kłapiące zęby. Robiła uniki pod niskimi gałęziami, okręcała się wokół pni – wilkołak wciąż był tuż za nią. Szalone tempo ucieczki wypełniło dudnieniem jej uszy, płuca paliły, kiedy wdychała cierpkie mroźne powietrze. Mocniej przyciągnęła do siebie Wasylisę. Tuż przed sobą dojrzała furtkę. Razem przecisnęły się przez wąski otwór, ślizgając się na pokrytym lodem podjeździe. W końcu upadły i sturlały się do rowu, obtłukując sobie wszystkie kości. Znieruchomiały na zamrożonej ziemi.

Bestia zbliżała się, pewna wygranej. Nagle zagrzmiął silnik jaguara. Koła zapiszczały, kiedy samochód z wielką prędkością uderzył w wilkołaka. Bestia zniknęła. Znad opon unosił się dym.

Drzwi auta otworzyły się i wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn. Ojciec Billi, Arthur, podbiegł do maski z wzniesionym wysoko mieczem. Jego srebrna kolczuga połyskiwała w świetle reflektorów. Rozejrzał się, ale nigdzie nie dojrzał Siwuchy.

Drugi mężczyzna zbliżył się do Billi i Wasylisy.

– *Ça va?* – zapytał Lance. Pociągnął Billi za rękę i pomógł jej wstać. – Jak się czujesz, Bilqis? – Odwrócił lekko głowę, żeby spojrzeć na nią swym prawym okiem; lewe było schowane za znoszoną skórzaną przepaską.

Billi z trudem łapała oddech, więc pokiwała tylko głową.

Arthur zbliżył się do córki. Jego błękitne oczy jaśniały pod ciemnymi brwiami.

– Przepadł – powiedział. Spojrzał na Billi i małą dziewczynkę. – Gdzie Pelleas?

Zanim Billi zdołała odpowiedzieć na pytanie, wypowiedziane szorstko, co było typowe dla ojca, kolejny samochód, furgonetka, zatrzymał się z piskiem opon. Tylne drzwi odsunęły się i z auta wyskoczyli Gwaine oraz Bors. Gwaine, potwornie stary wojownik, trzymał w ręku swój ulubiony toporek, a Bors parę krótkich jak maczety mieczy.

– Były dwa – powiedziała Billi.

Niebieskie oczy Arthura zapłonęły, wszyscy zbliżyli się do dziewczyny.

– Gdzie drugi? – zapytał ojciec.

– Tam. – Billi pokazała na gospodarstwo. – Z Pelleasem.